

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:

dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.W dni świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie
12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.

W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

z przesyłką pocztową

rocznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 3.30)

Za granicę kwartalnie złr. 7.50.

W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej”, ul.
Życzowska 1. 3, tudzież „Biuro Działników” ul. Ka-
rola Ludwika 1. 9.Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-
Pères 81. — We WIEDNIU: Hasenstein & Vogler
(Ota Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seiler-
straße 2; A. Oppel, Stubentst. 2. — W HAMBURGU:
A. Steiner. — W FRANKFURCIE: M. M.
Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. —
W WARSZAWIE: Reichman & Fendler.CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia swobodne za jedno-
szpalowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy
i nadano za wiersz lub jego miejsce 20 ct.Biuro Redakcji i Administracji: ul. Życzowska
Telefon 104.

Lwów 16. grudnia.

Propaganda rosyjska we Lwowie i w Galicji, której matactw tak pilnie śledziliśmy ostatnimi czasy, a ku czemu nie potrzebowaliśmy żadnych czynić szczególnych zabiegów, bo *Czerwona Rus* z całą już otwartością sama ta matactwa wszem wobec odkrywała — propagandę ta ostatecznie skutek odniosła, dla swoich pa-
w i celów najfatalniejszy, gdyż część Rusinów publicznie odrzuciła się wszelkiej z nią. Lepiej się powiodło propagandzie ro-
wej we Wiedniu, gdzie też ma ona za-
słone oparcie w ambasadzie rosyjskiej, a pod-
m względem jeszcze silniejsze w biuro-
ji staroaustrjackiej, w takzwanej
regierung, która ciągle się kieruje hasłami
niruchowskimi, która nie tylko w sprawach
wewnętrznych Austrii nawet wbrew hr. Taaffe-
mu przeciwko pojednaniu ludów, ale i na-
te zewnętrzną w tymże wpływa duchu, i
jeszcze plaszczyć się gotowa przed Peters-
nem, mimo że w Petersburgu dawno już mi-
żasz Mikołaja I.

Otoż tej, przez biurokrację staroaustrjacką
nej propagandzie rosyjskiej we Wiedniu
się zapłaciła w swoje sieci młodzież ruską,
aczęszcza na uniwersytecie wiedeński. Mło-
ta rozpadała się dotychczas na dwa obozy
obóz Towarzystwa „Bukowina”, fanatyczny
niskli, i na obóz Towarzystwa „Sicz”, fana-
tyczny znowu ruski, ukraiński, jak już samo je-
go miano wskazuje. Różnica ta obu obozów o-
sta się z całą jasnością w r. 1883 podczas
roczystości jubileuszowych Mikosia. Z czasem
aczęszcza się wkradła do „Siczy” żywy i idea
ziwnego rodzaju, wypielające samowiedzę naro-
ową, aż narazie doszło tam dnia 10. do tego,
że hasła „Bukowina” Włodzimierz Dudzikiewicz,
— który dzięki zarządowi „Narodnego Domu”
pobierał stypendium, i to nareszcie nazwę cesarza
Franciszka Józefa — zdołał przeciągnąć do sie-
bie część członków teraźniejszych „Siczy” i spro-
wadził ich na pijatykę, w ciągu której jedno-
mnie wołano: „Przec z Romanowiczem, Si-
czyskimi i Teliszewskimi!” i protestowano prze-
ciw ich mowom sejmowym.

Juściś niezawodnie wielką w tej sprawie
odegrał rolę „rubel wędrowny”, ale trudno już
zaiste winić o to rząd rosyjski wobec tego, co
inne zawiniły czynniki. Mianowicie zaś owa nie-
poprawna biurokracja staroaustrjacka, pod której
okiem p. exhorat Dobrzański i Dudzikiewicz i
„Bukowina” o takiej wzięcie się do potrafi-
li w sprawach ruskich, i ale zawiń i oraz je-
szcze ów szatański duch „antipolacyzmu”, którym
jedynie kierują się we wszelkich sprawach stron-
nictwa ruskie w Galicji, i który przeto coraz bar-
dziej zatraczał ducha narodowego, ducha czynnej
dla narodu pracy u Rusinów. Otoż doszło także
drogą do tego, że nawet „Sicz” za szklanek piwa
przechodzi do obozu kacapskiego!

Ostatnia sesja parlamentu an-
gielskiego, która 25. listopada została odro-
czona aż do 22. stycznia, uchwała tyle ważnych
spraw i z taką łatwością, jak to jeszcze nigdy
nie zdarzało. Po myśli rzadu zatwierdzenie
bil o dziesięciu i oba agraryjne bile irlandzkie;
przyjęto je w drugim czytaniu, a opozycja jako
zapomniała swej roli. Co było przyczyną tak nie-
zwykłego obrotu rzeczy? Odpowiedź mieści się
w dwóch słowach: sprawa Parnella! Gdzie się
dwóch biał, tam trzeci korzysta, mówi przysło-
wie, a w sprawie irlandzkiej przypada smutna rola
jednego więcej przykładu na udowodnienie tej
starej prawdy. Wskutek kompromitującego prze-
wodzce Irlandczyków procesu, nastąpiło przede-
wszystkiem rozdzielenie między parnellistami a
zwolennikami Gladstone, następnie w łonie same-
go stronnictwa liberalnego powstały nieporozu-
mienia, a w końcu Irlandczycy rozpadli się na
dwa wrogie obozy. Tylko w stojącym na uboku
rządowym stronnictwie torysów nie się nie po-
pusło, owszem, wskutek rozbięcia w obozie prze-
ciwnym, stanowisko jego się wzmocniło. I podczas
gdy parnellist i antiparnellist walczyli ze sobą
zażądło o osobę przewodzący, Izba posłów za-
twardzała ważną kwestję ustawodawstwa irlandzkie-
go, a im gwałniej i burzliwiej było wśród spie-
wających się obrońców sprawy irlandzkiej, tem
dziej i spokojniej toczyły się obrady w Izbie.

Gladstone, który niedawno te-
m w Midlothianie zapowiadał z taką
pewnością zwycięstwo swego stron-
nictwa, musi na razie patrzeć na jego klęskę,
jak częścią z własnej winy, częścią wskutek zbie-
gu wypadków, stracono zostało z wpływowego
stanowiska i ubezwładnione, jak wśród jego zwo-
leowników powstało niestęchłe zamieszanie co do
najważniejszego punktu programu, t. j. sprawy
irlandzkiej. Wobec tego widzi się sędziwy prze-
wodzca zmuszonym powtórzyć, przypomnieć swo-
im towarzyszom dawne hasła, skupić ich około
zachowanego standardu i zapobiedz dalszemu pro-
gramowi. W powrocie do Harwardu, zarówno w
Belford, jak w Wrookop, wypowiedział program dal-
szego postępowania swego stronnictwa względem
sprawy irlandzkiej. Liberaly powinni i z róż-
nym zapałem popierać jak dotychczas. Najnow-
sze zamieszanie dostarczyło nowego dowodu za
homierulem, wszelkie reformy powinny czekać, za-
nim sprawa irlandzka homierulem rozwiązana
zostanie. Co się tyczy Parnella, znany proces ode-
brał mu nieskazitelną osobistość, konieczną człon-
kowi parlamentu, który walczy o wielką sprawę
narodową. Obecnie stronnictwo liberalne nie może
go swymi głosami wynieść na godność konstytucyj-
nego kierownika Irlandji, które to stanowisko, po
przyjęciu homierula objąłby przewodzca Irland-
czyków. Opór przeciw wszelkiemu ciemieniu,
pozostał powinien jak dotychczas świętym, bez-
względny obowiązek liberalnego stronnictwa
w parlamencie.

Wielkie zajęcia budzi obecnie w Sofii za-
jęcie między prezydentem sobrania
Stawkowem a Radostawem. Pierwszy
z nich uczuł się obrażonym artykułem *Narodnich
Praw*, organu stronnictwa Radostawowa, którego
autor w ubliżający sposób uderzył na Stawkowa,
powołując się na korespondencję z Tyrowy, za-
mieszczoną jeszcze w r. 1871 w *Swobodzie*, wyda-
wanej przez Karawelowa w Bukareszcie, w której
to korespondencji wcale nie oszczędzano Staw-
kowa. Wobec tej papiasli Stawkow wyzwał Ra-
dostawowa na pojedynek, posyłając doń jako se-
kundantów Petkova i majora Kutniczewa. Ra-
dostaw jednak nie przyjął wyzwania, uzasadnia-
jąc swą odmowę tem, że on przecież nie może być
obwinianym za wszystko, co organ jego stron-
nictwa napisze, od tego jest odpowiedzialny redak-
tor, zresztą byłoby dlań ubliżającym być się
z człowiekiem nierównym sobie urodzeniem. Se-
kundanci zaprotokolowali tę odpowiedź, robiąc
w końcu uwagę, że Stawkow, nieotrzymawszy od
Radostawowa rycerskiego zadośćuczynienia, będzie
zmuszonym poszukać go sobie na innej drodze.

Tęż zachodzi kwestja, jakiego będzie ta inna
droga.

W sprawie rozwiązania Tow. historyczno- literackiego w Paryżu.

Paryżski korespondent *Kraju* streszczając
w ostatniej swojej korespondencji argumenty za i
przeciw, które poruszone były, lub poruszone
być mogły w sprawie rozwiązania Towarzystwa
historyczno-literackiego, tak pisze:

Po stronie wnikliwych zaznaczono, że
Towarzystwo historyczno-literackie, założone w ło-
nie byłej emigracji z roku 1831, straciło obecnie
swoją naturalną podstawę i swoją właściwą rację
bytu. Najmłodsi z byłych współpracowników Niem-
cewicz, Mickiewicz, Teodora Morawskiego zeszli
już z tego świata, lub stanęli nad grobem. Posie-
dzenia Towarzystwa ściągają teraz to szczytowej
zastęp młotników historii i literatury ojczystej.
Coraz częściej nawet nie przychodzą do skutku
dla braku odpowiedniego komplemu. Towarzystwo
nie jest już w stanie czynić zadość celom i ob-
wiązkom, wytkniętym przez akt swojej fundacji.
Nie wypełnia faktycznie swojego programu. Prze-
widział zaś nadto wypada w bliskiej przyszłości
czas, w którym wszelka czynność stanie się dlań
niepodobiestwem, i w którym przeto nie ma
związanych z jego bytem moralnych i material-
nych interesów, moralny i materialny kapitał,
znajdujący się w jego posiadaniu, zostanie za-
chowany, zawiśnie niejako na powietrzu. Zabezpie-
czenie tedy tego kapitału jest ostatnim obowią-
zkiem dzisiejszych ostatnich uczestników Tow-
arzystwa.

Napróżno zaś szukaliby oni odpowiedniej
dlań ochrony i rekrojm w Paryżu samym. Pokole-
nie emigracyjne nie wygasło wprawdzie na obcej
ziemi całkiem bezpotomnie. Potomność jego nie
zdaje się jednak r wołaną do objęcia duchowego
po nim spadku. uchowała ona wprawdzie pewne
przywiązanie do przekazanej sobie rodzinnej tra-
dycji, ale przywiązanie czyste idealnej natury,
bez możliwej solidarności z jakimkolwiek prakty-
cznym założeniem. W sferze praktycznych założeń
przyglądać ono musiało do obcego społeczeństwa,
które je przegrabiło, i skojarzyć się z niem ma-
terjalnie i moralnie nawet. Do kojarzenia się z da-
żeniami polskimi brakuje mu pierwszego najko-
nieczniejszego warunku: polskiej mowy samej
w ustach. Wobec tego położenia rzeczy, naturalną
stała się myśl znalezienia na rodzinnej ziemi tego
przylutku dla rzeczy rodzinnych, którego wyglądać
już one nie mogą pod obcym dachem. Nigdzie zaś
chyba nie byłoby on bezpieczniejszym i lepiej od-
powiadającym wszystkim wymaganiom, jak w pro-
gach najpoważniejszej krajowej instytucji nauko-
wej — która ze swojej strony oświadczyła wszel-
ką gotowość podjęcia ofiarowanego sobie zadania.

Wszystkie te argumenty znalazły swój wy-
raz: 1) w projekcie, przedstawionym przez radę
Towarzystwa na walnem posiedzeniu z dnia 21.
listopada; 2) w zbiorowym piśmie kilkunastu
członków Towarzystwa do prezesa, księcia Wł.
Czartoryskiego, przemawiającemu w myśl tegoż
projektu.

Po stronie przeciwnej natomiast wysunięto
napróżd argumenty następujące: Towarzystwo
historyczno-literackie jest instytucją emigracyjną,
a przeto zachować powinno ten swój charakter.
Chociażby tylko trzech członków dawnej emigra-
cji zostawało przy życiu (a jest ich jeszcze wię-
cej) i chociażby między późniejszymi jej epigo-
nami nie było można znaleźć większej liczby uczes-
tników, przechowyjących ojczyzną mowę i tradycję,
lista ta byłaby wystarczająca.

Tres facient collegium. Przypomniano także,
iż przy zakładaniu innych instytucji emigracyj-
nych, a mianowicie szkoły polskiej, roztrząsanym
był już wniosek związania tej fundacji z krajo-
wym jakimkolwiek zakładem. Owoce jednak
w Krakowie samym oświadczone się przeciwko
temu wnioskowi. Między innemi, dzisiejszy prezes
akademii krakowskiej wymownie przeciwko niemu
wystąpił. Powołując się na te powagi, wszyscy
oponenci dzisiejsi przemawiali za autonomią pol-
skiej instytucji za granicą. Jeden z nich odezwał
się nawet drastycznie przeciwko szukaniu gdzie-
kolwiekbyś „obcych bogów”.

Czytelnicy osądzą zapewne, iż i ten ostatni
i inne wywody opozycyjnej trójcy nie najszczęśli-
wiej wybranimi zostały. *Tres non fecerunt
collegium*, tym razem przynajmniej. Osobistość zaś
wniosem, iż ani z jednej, ani z drugiej
strony, kwestja nie została ani wyczerpana nale-
życie, ani nawet postawiona jak należało. Nale-
żało przedewszystkiem, tak mi się zdaje, rozdzie-
lić dwie strony kwestji, nie mające z sobą ko-
niecznego związku: 1) rozwiązanie Towarzystwa,
2) przekazanie pozostałości po niem krakowskiej
akademii. Za rozwiązaniem Towarzystwa prze-
mawiają argumenty tak silne, że każdy z nich unie-
możliwia prawie dyskusję. Najwymowniejszym
z nich jest ten, który odnosi się do francuskiego
przysłowia: *pour faire un civet il faut un lièvre*.
Aby Towarzystwo historyczno-literackie istnieć
mogło gdziekolwiekbyś, trzeba historyków i li-
teratów. Tych zaś brakuje zupełnie w naszym
tutejszem kółku, i niemasz najmniejszego prawdo-
podobieństwa, abyśmy się zgadzali jutro lub po-
jutrze pod tym względem. Inna rzecz za sprawą
akademii krakowskiej. Polskie Towarzystwo histo-
ryczno-literackie nie ma dziś racji bytu w Pary-
żu, ale biblioteka polska, będąca własnością To-
warzystwa, ma tę rację bytu i mieć ją zawsze
będzie. O utrzymaniu tej biblioteki z jej cha-
raktem publicznym chodzi najwięcej, jeżeli na-
wet nie wyłącznie. Czy jest jaka racja oddania
tej biblioteki oraz majątku, zabezpieczającego jej
utrzymanie i jej rozwój, pod zarządek krakowskiej
akademii? W zasadzie nie ma żadnej racji za ta-
kiem postanowieniem, a jest bardzo wiele racji
przeciw. Jest najpierw racja ta, że akademia
krakowska ma już bardzo dużo do robotnia w Kra-
kowie, i niepodobna przypuścić, aby na kilka ty-
sięcy Polaków, którzy mieszkają i mieszkają będą
zawsze w Paryżu, nie można znaleźć takiego,
któryby nie mógł lepiej zarządzać paryżką biblio-
teką z Paryża, niż cały areopag krakowskich aka-

demików z Krakowa. Akademia krakowska jest
instytucją, której nikt na świecie nie może od-
mówić największego uznania, ale mania wieszania
wszystkiego na jednym kołku, jest tradycyjną na-
szą manią, której nikt na świecie z ludzi rozsą-
dnych nie może przyznać słuszności. Dodajmy to,
że instytucja krakowska, o której mowa, jakkol-
wiek pełna zasług pod innemi względami i pełna
najlepszych chęci, nie okazała dotąd powołania do
rozprzestrzeniania swych czynności za granicą, a
raczej okazała nawet skłonności przeciwnie. Ale
na tem nie koniec. Przechodząc w ręce akademii
krakowskiej, polska nasza biblioteka tutejsza zyska
niewątpliwie opiekę bardzo cenną i podstawę bytu
bardzo poważną; jednocześnie jednak utraci ona
inną opiekę i inną podstawę bytu, którym także
niepodobna odmówić pewnej wartości.

W obecnym stanie rzeczy biblioteka ta jest
instytucją publiczną francuską zagwarantowaną w
swojem istnieniu przez rząd francuski, zabezpie-
czoną w używalności praw swoich przez kodeks,
przynajmniej jej atrybucje osoby cywilnej i tytni
francuskiego obywatelstwa, to jest posiadającą przy-
wilej, o którego pozyskaniu, w dzisiejszych wa-
runkach, dla jakiegokolwiek naszej instytucji, ma-
rzyć nawet nie mogłymiśmy tutaj. Mając tedy ten
przywilej, chcemy się go pożywić! Bo od tego wła-
śnie zacząć trzeba, dla przeprowadzenia uchwa-
lonego projektu! I adwokat, który zajmie się jego
przeprowadzeniem w tutejszej radzie stanu, nie
będzie miał innego zadania. Starać się będzie o to,
aby rząd francuski zdjął z nas opiekuńcze swoje
skrzydła, które się nam sprzykrzyły, i uznał nas
za ewylnie umarłych przed jego obliczem. Poczem
dopiero odrzodzi się będziemy mogli w Krakowie.

Spieszę jednak z dolożeniem tego, że i ten
argument *contra* i bardzo wiele innych jeszcze,
które obok niego powołanemi być mogły, rozbi-
ja się o jeden fakt, którym jest przeprowadze-
nie właśnie omawianego tutaj wniosku bez żadnej
poważnej opozycji, nie mówię już w łonie samego
Towarzystwa, ale w łonie naszego tutejszego spo-
łeczeństwa. Ten sam fakt świadczy najwymowniej
za niepodobiestwem utrzymania autonomicznej
egzystencji jakiegokolwiek w progu tego, co było
niegdyś Towarzystwem historyczno-literackiem.
Kiedy, przed wieloma już miesiącami, rozszła
się pogłoska o postanowieniach, przychodzących
obecnie do skutku, powstał zrazu hałas. Jakto, mó-
wiono, przecież jest nas tyłu Polaków w Paryżu,
którzy czujemy i myślimy i piszemy nawet po
polsku! Jest tyle innych towarzysz, którym śród-
ku tylko brakuje dla rozpowszechnienia swojej
działalności! Jest Towarzystwo byłych uczniów
szkoły batyniolskiej, które z wielkim mozołem za-
kładła własną bibliotekę! Jest polska „Czytelnia”.
Są rozmaite związki uczące się młodzieży! I To-
warzystwo historyczno-literackie, mające środki,
mając tradycję, mając firmę powszechnie szano-
waną, chce wyrzec się tego wszystkiego! Toć mo-
gliśmy się owszem, wszyscy ilu nas tu jest,
przygarnąć do niego i znaleźć w niem podporę dla
naszych słabych usiłowań!

Głosy te doszły owoce, do mnie i wy-
wołały w moim umyśle i w mojem sercu sym-
patyczne echo; ale znalazłem na nie krótką i
wznowa odpowiedź: „A to się przygarnijcie!
Towarzystwo historyczno-literackie jest instytucją
otwartą. Zapukajcie do jego progów. Ręce za to,
że będą wam otwarte. Skoro zaś znajdziecie się
wewnątrz domu, uzyskacie prawo gospodarowania
w nim pospolu z drugimi, podług waszej myśli.
Niepodobna się wam projekt przeniesienia bi-
blioteki do Krakowa; postarajcie się o to, abyście
byli większością na przyszłym walnem posiede-
niu Towarzystwa, a obalicie projekt i zostaniecie
panami położenia”.

Nikt się nie przygarnął, nikt do drzwi nie
zapukał. Towarzystwo historyczno-literackie po-
zostało przetrzedzającym się z dnia na dzień kół-
kiem rozbitek bez przyszłości; Towarzystwo zaś
byłych uczniów szkoły batyniolskiej, „uczega się
młodzież” i rozmaite „związki” poszły, jak szły
dotąd swoimi drogami. Dodam, że między temi
drogami są takie, na których Towarzystwo histo-
ryczno-literackie nie byłoby rade zaawanturować
swojego mienia, swojej tradycji i swojej
powszechnie szanowanej firmy. I ten wzgląd
wpłynął, być może, na postanowienie, powzięte
w jego łonie.

Z wszystkich zaś tego wyprowadzam na-
stępujący wniosek: Skłaniając się do wiadomej
uchwały, Towarzystwo historyczno-literackie spi-
sało swój testament i poniekąd testament całej

starej emigracji. Być zaś bardzo może, że nie
miało wyboru w tym względzie. Nie mogło bo-
wiem ani utrzymać własnymi siłami starych
form, odpowiadających minionym warunkom by-
tu, ani narzucić tych form pozostałym opodal
lub powstającym zawiązkom emigracyjnych nowo-
tworów.

Akademia krakowska wywiąże się z przyje-
tego zadania jak będzie mogła najlepiej. Biblio-
teka znajduje się już obecnie, od lat kilkunastu,
w zawiadywaniu kustosa, który, mieszkając na
drugim końcu Paryża, odwiedza ją dwa razy do
roku. Badać czy z Krakowa będzie dalej. Kon-
kursami Towarzystwa, od lat kilkunastu także,
rozporządza już akademia. Co się zaś tyczy pro-
jektowanej „stacji naukowej”, będzie to bardzo
pożądana, dla młodych wychowanków uniwer-
sytetu Jagiellońskiego, których i dawniej Paryż
przyciągał. Nie od wczoraj wysłał akademia za
granicę swoim kosztem pewną liczbę dobrze za-
służonych młodzieńców. Przybędzie tego chleba
bene merentium, o to wszystko.

Zamknięcie rachunków gminy miasta Lwowa za rok 1889.

Z zestawienia rachunków gospodarki miasta
Lwowa za r. 1889 czerpiemy niektóre ciekawe
dane, trzęsające światło na ogólny obrot fundusów
mięjskich i awidencjonujące tak dochody jak nie-
mniejsze nakłady w pojedyńczych działach tej go-
spodarki.

Przychody:

Dochód czysty z dóbr miejskich i lasów	19.829 zł.
Dochód czysty z budynków m.	23.880 „
„ z importu i wyrobu napojów	332.440 „
Dochód z myta	131.370 „
„ z placowego	29.779 „
„ z dodatku do podatku czynszowego na cele kwat-runkowe	33.735 „
Dochód czysty z akcyzy	110.837 „
„ z gminnego podatku czynszowego	156.858 „
Dochód z dodatków gminnych od podatków rządowych itp.	142.429 „
Ogólny dochód wynosił w r. 1889 zł.	1,529.694

Rozchody:

Place urzędniczych i pomocniczych kancelar.	168.307 zł.
„ woźnych i służby	36.231 „
Utrzymanie straży ogniowej	7.481 „
Kwaterunek wojska	60.744 „
Emerytury	56.122 „
Dodatki na utrzymanie policji	29.968 „
„ szpitala	24.274 „
Wydatki na kościoły	10.735 „
„ dobroczynność	58.270 „
Uzupełnienia dróg żwirowanych	78.441 „
Nowe bruki i chodniki	73.353 „
Utrzymanie zakładów spacero- wych i założenie nowych	26.433 „
Wodociąg i studnie	16.225 „
Budowy kanałów	19.592 „
Oświetlenie miasta	60.384 „
Czyszczanie ulic i placów	65.098 „
Procenta od kapitałów biernych	51.903 „
Nowe budowy	81.808 „
Utrzymanie szkół i t. p.	255.158 „

Ogół wydatków w r. 1889 wynosił zł. 1,434.742

Z powyższego zestawienia wypływa, że na
inwestycje, które się przyczyniają do wygody
mieszkańców i ulepszenia miasta, wydano prze-
szło 400.000 zł., na bezpieczeństwo publiczne
na utrzymanie straży policyjnej, szpasmnictwo,
areszta miejskie itp. 37.000 zł., utrzymanie nie-
uleczalnych kalek w tymczasowo urządzonej
domach przytułku kosztowało 26.777 zł., datki
dla zakładów dobroczynnych wynosiły 14.200 zł.,
leczenie ubogich chorych 4.100 zł., do opłat po-
bieranych od ch. „skarbu” za kwaterunek wojska
dopłaciła gmina 61.000 zł., a na subwencjono-
wanie różnych instytucji „nankowych i artysty-
cznych” wydano około 30.000 zł. Szkolnictwo ko-
sztaowało gminę pokadną sumę 255.000 zł. czyli
1/5 części całego dochodu.

Wykupiono od p. Gubrynowicza realność na
rozszerzenie ulicy Kilińskiej, uregulowaną ulicę:
Panieńską, Korytną i Balonową, zaprawdziwszy
równocześnie w tych ulicach kanał betonowy.

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał:

VERAX.

(Ciąg dalszy.)

— Nie mogę... wszak już raz powiedziałem,
że honor to romans, a my nie romansujemy...

— Niech i tak będzie! Spemnie więc i ten
kielek gorczy, bo śnać Bóg żąda, bym pokno-
tała za winy, jeśli nie własne, to cndze!.. Ty,
synu, — dodał do Konrada — wracaj do kobiet
i ani słowem dziś im nie wspominać co tu się
stało. Na wstyd mają jeszcze dosyć czasu... Zre-
szta jutro, pojutrze, gdzie indziej się zobaczy-
my.... Bądź zdrow synu i ufaj, że Bóg nad nami
czuwa!

Z temi słowy objął Konrada za szyję, a
gdy w głowę go całował, spadły na nią dwie łzy
gorzkie, palące...

— Jestem na pańskie rozkazy! — rzekł, do
rady się zwracając.

Przed palcem stała karetka. Na koźle, obok
stangreta, siedział żandarm; drugi miał zajęć
miejsce wewnątrz, naprzeciw hrabięgo; Krue-
gler obok niego. Radca mógł oblażowanemu za-
oszczędzić tej przykrości, ale w głębi serca był
on wrogiem arystokracji, a przyjaciele pana
Grzywy.

Gdy hrabia wszedł do karety, a tuż za nim
wsunęli się żandarmi i agent, od oficy z rekami
rozwartymi, bez peruki, z głową tyś jak ko-
lano, biegł stary Paszuta i głosem ochrypłym
wołał:

— Jaśnie panie! Jaśnie panie!

Widocznie było, że chciał koniom drogę
zabiedz i na ziemię się rzucić. Starowina dopiero
teraz pojał, co jego panu zarzucali i gdzie go
wieźli. Radca domyślając się co ten człowiek
chciał uczynić, dał znak stangretowi żeby ruszył.
Paszuta wyteżył resztę sił, ale przed konie nie
zdążył. Nie mógł także ująć ręką za klamkę od
drzwiczek. Chwycił się tylko rozpacziwie sprychy
u kół i krzyczał dalej:

— Jaśnie panie! Jaśnie panie!

Konie ruszyły, starowina padł na ziemię.

IV.

Grabarze.

Nigdy jeszcze miasto obwodowe nie było tak
poruszone jak w owym dniu, w którym radca
Darski pod strażą żandarmów przywioził hr. Mie-
czyśława Tęczyńskiego i osadził go w więzieniu
śledczym. W ugnieniu oka, jakby od drzwi do
drzwi, od ust do ust przebiegła iskra elektryczna,
przeleciał głos po mieście: hr. Tęczyński zamor-
dował panią Zielińską. W pierwszej chwili nikt
nie był pytał czy to możliwe, do nikt nie przy-
puszczał, aby błąd popełnił radca Darski, zażywa-
jący reputacji doskonałego sędziego i żeby proku-
rator mógł się porwać bez namacalnych dowodów
na osobistość stojącą tak wysoko w hierarchji
społecznej a dotąd nieposzlakowaną. Ludzie sta-

wali na nlicach, fakt ten w najrozmaitsze sposoby
tłumaczył; prostaczkowie żegnali się, zgroza zjęci,
boś to słyszał, żeby nawet panowie dla mar-
nego gwałtu ludzi mordowali; panna Kunegunda
i pani inspektorowa, pierwsza na kształt wrzecie-
na, druga na kształt kół miłyńskiego kręczy się
po mieście i opowiadały najbardziej drobiazgowo
a fantastycznie szczegóły popełnionej zbrodni; biu-
rokraci, wierzeli w paragrafy i swoją nieomył-
ność, robili miły arcyprawy; przed lepszymi
znajomymi ubolewali nad społeczeństwem, które
już tak nisko upadło, że najmniejsi jego człon-
kowie dla zysku nie cofają się przed zbrodnią! Pier-
wszego dnia byli wprawdzie i tacy, którzy zbył
człowieka swego całkiem nie objawiali, ale tych nikt
nie widział, gdyż ginęli oni niepostrzeżenie wśród
tłumów oburzających się na zbrodniarza.

W tym dniu urząd telegraficzny był obłę-
żony. Z wszystkich stron pytano o szczegóły
morderstwa, dzienniki zaś domagały się po-
twierdzenia rozbiegającej się szeroko wiadomości
o uwięzieniu hrabi Mieczysława Tęczyńskiego.
Ledwie doba upłynęła, tak miasto jak kraj
cały podzielił się na dwa obozy. Jedni nie wzię-
pili, że karzące ramie sprawiedliwości dosięgnęło
już winowajcę i niebawem surowy wyrok nad
nim spełni, przeciwnie drudzy żądają miarę nad
mogli w to wierzyć, aby potomek znakomitego
rodu, zażywający dotąd sławy najlepszej, by maż
który wszystkim przysiękał mógł się dopuścić
zbrodni pospolitej. Widocznie zasłała tu jakaś
fatalna omyłka, której ofiarą padł hrabia.

W kraju tak argumentowała śleczka i ci
wszyscy, którzy bądź pokrewieństwem, bądź sym-
patjami byli z nim złączeni. W mieście zajęli

to stanowisko starosta, pułkownik, wyżsi oficerowie,
ralca Zyczyski i kanonik. Odkąd ostatni
głęboko oświadczył, że w winę hrabięgo nigdy nie
uwierzy, panna Kunegunda stanęła także po stro-
nie obwinionego, skutkiem czego znalazła się
wobec pani inspektorowej na biegunie przeciw-
ległym, ta bowiem, tak samo jak jej maż, cały
urząd podatkowy i bardzo wiele

Otrzymane pisma.
50 letni jubileusz zakładu wzajemnych ubezpieczeń na życie „Janus” w Wiedniu.
Dnia 20. października 1890 odbyła się cicha, jednakoż

szego austriackiego zakładu wzajemnych ubezpieczeń na życie, który pierwotnie w roku 1840 założony jako „Ogólny zakład ubezpieczeń rent i kapitałów” od roku 1866 nosi firmę „Janus”.

W dniu tym zwołano nadzwyczajną Radę Jęgo Eka, dr. Antoni de Schmerling funkcjonariuszów zakładu na nadzwyczajne posiedzenie.

Jęgo Eka, pan przewodniczący zgłosił posiedzenie odpowiednią doniosłość uroczystości mowę, w której przy końcu obecnym ogłosił, że Najj. Pan udielil naczelnemu dyrektorowi zakładu „Janus” p. Rudolfowi Kiang-Egger w dowód wysokiego uznania jego zasług w dziele ubezpieczeń krzyż rycerski żelaznej korony.

Jęgo Eka, doktor de Schmerling wręczył następnie dyrektorowi „Janusa” panu Kiang-Egger dyplom i insygnia tego wysokiego odznaczenia, poczem przemówił przez Rady nadzorczej do Lucasa, a straszającą pięćdziesięciotysięczną działalność zakładu podniósł najważniejszą z tego, szczególny nacisk kładąc na okoliczność, że zakład kierował się zawsze zasadą najszerszej prawości i punktualności, w których to i tak właśnie leży potęga i niezachwiana siła „Janusa”.

Po przemówieniu tem sprawdzono i potwierdzono hipotezę i budowlane połączenie obydwóch domów zakładu, z których powstał obecny „Dworzec Janusa” (Janushof), którego szczyt zdobi podwójne oblicze rzymskiego bóstwa „Janusa”, jako uzmówienie przyszłości i przeszłości.

Uczestnikom tej uroczystości rozdała dyrekcja zakładu broszurę pamiątkową pod tytułem „Wspomnienie 1840—1890”.

W armii niemieckiej.

Niemcy byli do niedawna niezmiernie dyskretni na podobieństwo Anglików starali się jak najmniej owoić o swoich wadach narodowych. Od pewnego czasu dyskretna ta ustąpiła w wielu kierunkach i dziś nie rzadko można się spotkać z książką niemiecką, która ma odważyć mówić prawdę ziomkom swoim, prawdę niekiedy nawet bardzo szorstką. Autorowie niemieccy odkrywają powoli rasy długo tajone i eksponują narowy i przywyknięcia, które stanowią dobytek tej rasy nie dzisiaj bezwzględnie powstały, ale zapracowany długimi wiekami praktyką, trzymających w tajemnicy jedynie.

Przedmiotem szczególnym tych zwierzeń stała się w ostatnich czasach armia niemiecka, owa armia będąca takim dla wielu postrachem, dla niektórych wzorem i przykładem szacunkiem godnym. Znaleźli się suchawali, którzy rzucili światło na to, co trzymane było w cieniu, i podjąwszy tę sprawę odważnie, nie ulegli się groźbie, owszem prowadzą dzieło swoje dalej i coraz nowych znajdują nasładowców.

O zwierzeniach oficera niemieckiego p. Abie Curt i kapitana Milera wspominaliśmy niedawno. Panowie ci nie porzucili obranego tematu i obecnie ukazują się ich enuncjacje w dalszym ciągu. Ogłasza je księzka Lutz w Stuttgarcie pt. *Preussens Militaer-Konventionen*. Jednocześnie zaznaczyć wypada ukazanie się romanu w duchu tych zwierzeń, a z wielkim napisanym talentem przez p. M. von Osten, pt. „Am Regiment”.

Rozumie się, że dzieła te nie równo miernej są wartości. Niepodobna przyznawać jednej wagi do romanu „Am Regiment” i do broszury powyżej wspomnianych. Tam mamy do czynienia z fikcją, w wynurzeniach zaś pp. Miller i Curt nadawszystko zaś ostatniego, występują żywi ludzie, słyszymy żywe słowa i mamy przed oczyma czyste fakty chronologiczne, przez autorów zapisywane. Swoją drogą i tutaj należy wstrzymać się od zbyt pobojnych konkluzji, jak wszędzie bowiem tak i w relacjach po- mienionych wojskowych niemieckich podmiotowości poglądy, a może i wyrażenia pewna wpływają na niekorzystniejsze oświetlenie faktów z natury swojej szorstkiej i wstrętnych. Autorowie o których mówimy, uprzedzają przyczynę wszelkiego złego w oficerze pruskim, takim zwłaszcza, który naślany został do południowych prowincji niemieckich. Żołnierze służący pod tymi ludźmi są ofiarami. Brutalność oficerów pruskich, ich gburowatość, okrucieństwo i pogarda względem Niemców południowych przemieniają niektórych pułki w istne piekło. Wyrazy „Süd Gesindel”, „Süd-Kanalie”, są terminami ułartymi wśród tych panów na określenie współziomków z prowincji południowych. Właściwość tę posiadają niemiarko i najwyżej postawione osobistości sztabu pruskiego.

Kapitan Miller opowiada ciekawy epizod w którym generał Werder wszczął sprzeczek o taką „kanalie” „południową” z generałem B. na balu u wielkiego księcia badenkiego i pod jego boki. Ani trochę się nie kłębując, ciskał p. Werder temuż jenerałowi inwektywę, której nie znosi ani honor żołnierski, ani tembardziej etykieta. Wielki książę nie mógł tej nie słysząc i postanowiwszy interweniować, rzekł do Werdera:

— Generał B. jest tutaj pod moją opieką. — Ale pod moimi rozkazami — odrzekł rozjuszony Werder, totem twardym i pewnym siebie. Nie był to pierwszy wypadek podobnego rodzaju, i sytuacja poczyniła być niemożliwą tak dalece, że w Berlinie już się nie gorszone. Jakoż poczęto myśleć nad sposobami zabezpieczenia wielkiego księcia badenkiego od tego rodzaju kwiatów galanterii ze strony dowódcy jego własnych wojsk. I o to znalaziono tyle, że monarcha badenki został mianowany „generalnym inspektorem armii pruskiej, aby dzięki temu był zwierzchnikiem Werdera. Temuż też zawdzięcza wielki książę bezpieczeństwo swoje i że został uwolniony od grubiaństwa werderowskich.

Na nieszczęście książę zachorował, rządy dostały się jego synowi, który był tylko lieutenantem, i grubiaństwa popyślał się z podwójną siłą. Jenerał Werder nie był i nie jest w stanie poprostu pohamować się nawet wobec księcia panującego, jeżeli ten jest tylko lieutenantem... Można wyobrazić sobie co się dopiero dzieło musi, kiedy do wybranych podkomendnych swoich przemawia.

Kapitan Miller opowiada wiele scen jakich był świadkiem w Württembergu, gdzie na mocy konwencji z 1870 w celu niedostarczenia instrukcji wojsk i służby wewnętrznej, pewna liczba oficerów württemberskich jeździ do Prus, a odpowiedzialna liczba pruskich oficerów do Württembergu przybywa. Oświadczył on, że i pruscy oficerowie dają jak najgorzej wszechstronnie przykład; wciągają kolegów swoich do gry, długów, rozpamiętują ich, a jako obcy i d. instrukcji przybyli mają wpływ znaczący od innych kolegów. Oficerowie pruscy w Württembergu, są jego zdaniem, przyczyną wszelkiego zgorznienia.

Zarówno p. Osten jak i Abie Curt, zajmują przedewszystkiem kwestję żołnierza tyranizowanego przez oficerów pruskich. Ostatni doszedł aż do takiej w swoim „dzienniku” konkluzji, że cierpienia jakichś żołnierzy dowiadując w koszarach i na mu- sztrach doprowadzają ich do rozpacz, która znowu kończy się tak, że robi z żołnierza nieuleczonego malkontenta i socjalistę.

P. v. Osten rządzi się rzeczywiście w romanse swoim sentymentem. P. Curt zastrzegł się, że sentymentalizm nie jest, że p. v. Osten uznaje za najpotrzebniejszą dyscyplinę i surową dyscyplinę dla żołnierza. „Ale” — powiada — żadnego związku z dys- cypiną nie ma tyrania jakiejś przedmiotem jest żoł- nierza pruski od świtu do nocy. Na dowód tego twier- dzenia, wydał też świeżo fragment dziennika swego prowadzonego w Strassburgu, gdzie miał przed oczyma niezliczone przykłady tego okrucieństwa pruskie- go. Z dziennika tak (Vier Wochen Vice-Wachtmeister...) warto przytoczyć parę uryków.

„Sobota 26 lipca. Żołnierze naszej kompanii traktowani są w sposób najohydliwszy. Lęni są i bici przez cały dzień. Dowódca szwadronu jest okru- tnikiem nie mającym serca, pobawionym duszy. Od dnia dzisiejszego postanawiam zapisywać sumiennie wszystkie szczegóły”. „Jakoż p. Curt zapisuje owe „szczegóły”. Do- wódca szwadronu przybył na pole ćwiczeń na dzie- sięć minut przed siódmą rano. Przyskoczył natych- miast jak wściekły do jednego z żołnierzy, który mniej więcej dobrze trzymał się na końcu i począł go formalnie tłuc pięścią, gdzie się zdarzyło, dobie- rając przytem wyrazów obelżywych tej miary, że powtórzył ich tu niepodobna. „Pięściami tłucze go po piersiach, w brzuch, w plecy, w łędźwie, wszak mu to wszystko jedno”.

Inny żołnierz nie dobył dość zgręźnie szablą z pochwy. Dowódca przyskakuje doń znowu, wyry- wa mu szablę i bije płazem jego i innych mniej zgręźnych po głowie, po twarzy po ramionach. „Zau- ważyłem, że jeździć tuż przy mnie będący Zim- mer, nie dobył wcale swaj szablą. Przypomniałem mu to”.

— Nie mogą, nie mam siły wyjąć jej — od- rzekł spokojnie. Dowódca tak skatował mię wczoraj, że mam całe ramię nabrzmiałe. Czekam rychło mię dziś dobrać”.

„29 lipca. Dzisiaj podczas ćwiczeń konnych do- wódca szwadronu był ludzi zapamiętały i szczyptał ich na przemian. Między innymi uszczyptał bardzo bole- śnie Geisela, Seitze, Gerharda i Zimmera. Przy- tem Geislowi wyłożył pod urodę takiego kukała, że mu aż kości chrupnęły i o mało nie zwał się z konia”.

Podoficerowie uzupełniają dzieło dowódcy w koszarach. Sami doznawali despektu od dowódcy, który ich prawie tak samo jak żołnierzy traktuje, maszują się z podwójną zaciekłością, a z natury są okrutni. Walą więc żołnierzy pięściami, kopią nogami bez miłosierdzia.

„31. lipca. Dowódca szwadronu był dziś w szczególnym złym humorze. Takie obrzydliwe wy-razy jak „...” albo „...” sypały się jak grad z je- go gęby. Rozumie się, że rasy sypały się równie czę- sto. Maltretował nadewszystko żołnierza Raven- steina, który nareszcie nie mógł wytrzymać ciągłego szczyptania i pastwienia się, rozbierał się dziecko. „Dowódca zatrzymał się ujrząwszy to krzy- knął: — „Ty s.e... jeden! (Aas, Luder!) Ty s.e... przekłete! Jak mi wyć nie przestaniesz to cię, szan- tując jakiś do aresztu zasądzi!”.

„Widziałem nieraz — dodaje p. Curt — żoł- nierzy zalewających się rzewnymi łzami wskutek ta- kiego rozbawienia oficerów pruskich”.

„8 sierpnia. Znowu to samo. Boże, kiedyż się to skończy. Dzisiaj dowódca szwadronu przez całe trzy minuty szczyptał żołnierza Volkela, który się formalnie wyl z belu jak Laokoon. Oświłem się z tem wszystkim ale widząc jednak zaciekłość, z ja- ką ten człowiek pastwił się nad biedną ofiarą krzy- cząc nieustannie „...” i nie poznaając jej wcale, le- dwie byłem w stanie pohamować się, żeby się nań nie rzucił albo uciec raz na zawsze za dziesiąte mor- ze od takiego widoku”.

To są czyny bohaterów dowódcy szwadronu. Pen Curt opowiada również o takich samych czynach lejtnanta N. tudzież innych. Damy im już po- kochy. Relacje powyższe potwierdza także broszura: *Die Mißbräuche der militärischen Dienstgewalt und das Beschwerderecht im deutschen Heer*”.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

szonym wystąpił w parlamencie niemieckim z jednej linii z niemieckimi przeciwnikami zbliże- nia, skrajnymi agrarystami i Windthorstem. Pan Plener w mowie swej nie walczył wcale prze- ciw zbliżeniu, owszem pochwałił je patetycznie, dodał atoli, że ze strony monarchii byłoby grze- chem czynić najdrobniejsze nawet koncesje na rzecz traktatu, mającego być zawartym, ludność bowiem Niemiec domaga się głośno jako kwestji życia lub głodu, zniesienia wszelkich ograniczeń dowozu zboża i bytła z Autriji. Pan Plener nie wspominał tylko o jednym, a to, że głos ten wielki przebiega się tylko w szpaltach niektórych opozycyjnych dzienników postępowych i że „po- trzeby życiowe” ludności niemieckiej równie ław- two, a nawet łatwiej mogą być zaspokojone z Rosji niż z Austro-Węgier. Kanclerz Caprivi, musiał wskutek tego przemówienia p. Plenera wystąpić bardzo ostro przeciw wolnomyślniej opo- zycji, kompromitując politykę handlową na ze- wnątrz, i znalazł się przez to formalnie na jednej linii z niemiecką opozycją przeciw obniżeniu ceł zbożowych i otwarciu granicy od strony Austro- Węgier dla dowozu bydła rzeźnego.

Zupełnie współcześnie rozchodzi się głucho wieści z Wiednia o przedwstępnych konferencjach delegowanych Niemiec i Austro-Węgier, o za- chwianiu się ugodowego kierunku. Faktem jest, że konferencje te, rozpoczęte z wielką uro- czystością, a nawet polityczną emfazą, rozszły się w przeszłym tygodniu, niczego nie dokonawszy. Na pytanie, zkad powstały nagle trudności, niepodobne do przewidywania, znajdujemy odpow- iedź tylko w delikatnych aluzjach artykułów dzienników niemieckich, będących echem kan- celarii cesarstwa, a które wszystkie apelują do cie- płych słów hr. Kalnoky'ego, wypowiedzianych przy otwarciu konferencji, a będących rekojmiją wcale innego obrotu rzeczy, aniżeli rozejścia się uktąd. Artykuły te podnoszą zarazem, z równą ostrością, jako czynnik bądź co bądź sprzyja- jący pomyślnemu uregulowaniu stosunków, zna- czenie, jakie Węgry za swoimi interesami rol- nemi nabrały w całości tych interesów, których wyrazem stała się obecnie monarchia habsbur- ska. Trudno zaiste po tych wyjaśnieniach myśleć się, gdzie leżą przeszkody ekonomicznego zbliżenia się między dwoma politycznie zaprzyjaźnionymi mocarstwami. Wobec wystąpienia Plenerów, Pezów i innych fabrycznych matadorów handlowej poli- tyki monarchii, niezbędnem staje się silniejsze podniesienie z naszej strony, ze strony galicyjskich polityków, interesów naszego ekonomicznie upa- dającego kraju. Zaniedbanie chwili pod tym wzglę- dem spowodziłoby musiło i spowodził nowy sze- reg lat ekonomiczno-politycznego u nas omdlenia.

Według petersburskich wiadomości *Hambur- ger Corr.*, są panslawiści rosyjscy ostatnimi wy- padkami sejmu galicyjskiego wielce rozszokowani. Czytamy tam dalej: „Pisma rosyjskie wielce zirytowane donoszą, że poseł ruski Romanowicz wezwał swoich ziomków, aby szukali ścisłego przyłączenia się do Polaków a obiecankom agitatorów rosyjs- kich postulu nadal nie dawali, i że metropolita haliński Sembratowicz bezwarunkowo do tego się przyłączył. Jeżeli się wie, jakie nadzieje w ob- zierze rosyjsko-panslawistycznym pokładano właśnie w Rusinach galicyjskich, tych „najbliższych współ- plemieńcach Russów”, to łatwo zrozumie się złość, jaką zawrzała nad Nową i Moską z powodu tego „ukraino-filizmu galicyjskiego”, jak tu nazy- wają ten ruch Czerwonorusinów ku przyłączeniu się do Polaków”.

Jak wiadomo, w wystąpieniach s. Roman- owicza nie ma mowy o przyłączeniu się Rusinów do Polaków ani też o ukraińizmie, jest w nich tylko mowa o stosunku Rusinów galicyjskich do rządu austriackiego, powyższe doniesienie więc odnosi tylko, jakim gniewem pałają rosyjskie organa panslawistyczne, a raczej panrosyjskie, z powodu, że część Rusinów halińskich zaprotesto- wała przeciw narzucanej im jednoplemienności z Rosjanami.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

— Repertorium teatralny: Dziś we wtorek „Prorok” opera w 3 aktach, 9 odsłonach Mayerbeera. Występ p. Ignacego Hermutha, tenora opery wiedejskiej. Pierwszy występ p. Adwigi Camillew; jutro we środę „Oj ci mężczyźni” komedia w 3 aktach Za- lewskiego.

— Koncert „Lubini” złożony wyłącznie z utworów dr. Wł. Zelenieckiego pod tym kierowni- ctwem odbędzie się jutro we środę dnia 17. b. m. o godz. 7/8 w sali „Domu naradowego”.

— Z Warszawy w donoszę nam, iż Zygmunt Przybylski ukończył już trzyaktową komedję „Pro- tektora dam”. Rzecz ta o której już wspominaliśmy ukazał się ma w sezonie karnawałowym na scenie lwowskiej, skąd przejdzie do Krakowa i Warszawy.

Tęgoż autora „Niebieski ptaki” grano w tych dniach z wielkim powodzeniem w Moskwie i Cerkowie.

Z posiedzenia komisji ekonomicznej Izby posłów.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 16. grudnia. Na wczorajszym wieczornem posiedzeniu przyjął komisja ekono- miczna traktat handlowy z Egiptem. Dalej przy- jął komisja przedłożenie o prowizorycznem ure- gulowaniu stosunków handlowych z Turcją i Bułgarią.

Kozłowski wyraził życzenie, aby rząd po- starał się u rządu bułgarskiego o odpowiednie szacowanie wprowadzanego z Austrii spirytusu, tudzież o to, aby przy transportach na kolejach bułgarskich wszystkie towary były jednakowo traktowane.

Sekretarz ministerjalny Roesler oświadczył, że ostatnią umową uznano już trudności, na jakie przywóz spirytusu do Bułgarii narazył był skutkiem austro-tureckiej taryfy ceł warto- ściowych.

Hallwich zwrócił uwagę na to, że przy na- stąpić mającem wnet omówieniu ogólnej sytuacji handlowo-politycznej zainteresuje ministra handlu w jakim stadium są rokowania handlowe z Ru- munią, w jakim związku stoją z toczącymi się rokowaniami austro-niemieckimi i czy Węgry skłonił się zrobić dla Austrii pewne koncesje.

W tym samym duchu przemawiał także Hevera.

Biliński i Kozłowski bronili tego zapatry- wania, że wszystkie strony muszą poczynić kon- cesje, jeżeli traktat ma przyjść do skutku.

Na to odpowiedział Hallwich, że austrjacy przemysłowi gorąco pragną, aby traktat z Niem- cami przyszedł do skutku, wszelako nietylko sami przemysłowcy powinni zrobić ofiary.

Z tego powodu musi także i na tem polu, na którym Węgry przywykli wysuwać na pier- wszy plan swoje rolnicze interesa że szkoda prze- myśłu austrjackiego, nastąpić konieczne radykalna zmiana zapatrywań u sfer kompetentnych.

Wiedeń dnia 16. grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu komisji ekonomicznej został dep. Czecz wybrany referentem ugody w sprawie zarazy by- dle. Poszczególni mówcy oświadczyli, że przed- łożenie zadowala ich w zupełności. Dep. Kozłowski upraszał rząd, aby wyznał na rząd angielski, iżby ograniczył zakaz przywozu względem bydła austrjackiego wydany. Dalej domaga

